

**LANGE
ANTONI**

ROZAURA

Lange Antoni

Rozaura

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23542546

Rozaura:

Аннотация

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

12

Antoni Lange

Rozaura

Salon pani Zofii. Przy stolikach kilka pań. Piją herbatę. W sąsiednim pokoju kilku panów gra w karty.

Pani Jadwiga, rzuciwszy okiem na świeżo przyniesioną gazetę wieczorną, zawołała nagle:

– Oto nowina!

– Co się stało? – pytająco zwróciły się do niej trzy inne damy.

P. JADWIGA: Rozaura wyszła za mąż!

P. LAURA: Co mówisz? Trupia głowa znalazła wielbiciela!

Ależ to perwersja!

P. EMILIA: I za kogóż wyszła?

P. JADWIGA: Nikt by się nie domyślił! Za Brzeszczota!...

P. LAURA: No, to po prostu koniec świata!

P. EMILIA: Taka poczwara!

P. LAURA: Bez nosa!

P. JADWIGA: I te czarno-czerwone plamy na całej twarzy!

P. EMILIA: I to czoło, jakby skóry pozbawione!

P. LAURA: Usta bez warg!

P. JADWIGA: Głowa prawie łysa!

P. EMILIA: Pokraka! Do trupa raczej podobna! Straszdyłło na ptaki....

P. LAURA: Powiedz lepiej – straszdyłło na smoki! Meduza by się jej ulękała...

P. ZOFIA *gospodyni domu, która dotąd milczała:*
Najdziwniejsze jest dla mnie w tym wszystkim – nie to, że się Brzeszczot ożenił z Rozaurą, ale że się w ogóle ożenił!

P. JADWIGA: Bo i prawda! Taki nadzmysłowy człowiek!

P. LAURA: Człowiek widmo!

P. EMILIA: Mag-czarnoksiężnik! Co też o nim nie opowiadają!

P. LAURA: Eh, wszyscy oni tacy sami!

P. JADWIGA: No, dobrze! Ale żeby się ożenić z taką Pastraną!

P. ZOFIA: Myślałam zawsze, że Brzeszczot stoi tak wysoko, że dla niego małżeństwo po prostu jest czymś nienaturalnym... A jednak...

P. JADWIGA: To coś czartowskiego!... Owszem – ja się wcale nie dziwię, że taki sługa diabła, jak Brzeszczot, ożenił się z takim koczkodanem.

P. LAURA: Już jeżeli miał się żenić, to dlaczego nie z p. Izabelą?

P. EMILIA: Albo z Karoliną?

P. JADWIGA: Albo z Wandą? *Widać, że każda z pań miała swoją kandydatkę.*

P. ZOFIA: Ależ ostatecznie, gdzie i kiedy to się stało? Przeczytaj.

P. JADWIGA: O, słuchajcie... *czyta* Dnia 15 maja 19... w kościele Santa Maria del Fiore we Florencji odbyły się zaślubiny p. Wawrzyńca Brzeszczota z p. Rozaurą Białogorską.

P. LAURA *klaszcząc w ręce*: Szczęść Boże młodej i dobranej parze!

P. JADWIGA: A przy tym skąd ta Rozaura? Przecież ona była po prostu Rozalia – i nic więcej...

P. EMILIA: Podobno ją Cyganka tak nazwała przy spotkaniu – i odtąd Różia przemieniła się na Rozaurę.

P. ZOFIA: A jednak, choć tak poczwarna, Rozalia miała tak piękne czarno-stalowe oczy, że pociągała ku sobie...

P. LAURA: Jakichś obłąkańców...

P. ZOFIA: Owszem, znam chłopców, którzy o niej marzyli...

P. EMILIA: Co za czasy! Tyle ładnych panien osiada na lodzie – a taka...

P. JADWIGA: Żeby przynajmniej była bogata... Ale przecież to nawet sukni porządnej nie miało...

P. LAURA: Pamiętasz, jak to mała Stefcia, kiedy zobaczyła Rozalię po raz pierwszy – wpadła w konwulsje...

P. EMILIA: Może p. Wawrzyniec lubi konwulsje – spazmy – epilepsję – opętania...

P. JADWIGA: Pewnie – pokumany z diabłem... A mnie się zdaje, że i ona z piekła rodem...

P. ZOFIA: No, przecież serce miała zawsze bardzo dobre... Była tylko niezmiernie smutna...

P. EMILIA: Czegóż się miała weselić?

P. ZOFIA: Ale diabelskiego nie było w niej nic...

P. EMILIA: Wyjąwszy buzi...

Jeden z panów tymczasem wstał od zielonego stolika i wszedł do salonu, gdzie były zebrane panie.

– O, pan Kasper! – zawołała p. Jadwiga. – Przecież pan był niedawno we Florencji. Czy pan widział tam Brzeszczota?

– Widywałem się z nim bardzo często...

– Razem z jego ubóstwianą – z jego Pawianą – Orangutaną?

– Nie rozumiem, o kim pani mówi?

– Proszę, niech pan przeczyta wiadomość z Florencji...

P. KASPER *przeczytawszy*: Ach, to bardzo szczęśliwie! Będzie cudowna para!

P. LAURA: Cha, cha, cha! Zawsze z pana żartowniś!

P. KASPER: Nie rozumiem zupełnie...

P. LAURA: Cudowna para! On, rzeczywiście, mężczyzna piękny, co się zowie! Ale ona! Toż to z przeproszeniem mała, wiedzma kosmata, wcielenie brzydoty...

P. KASPER: Widać, że jej panie nie znają...

P. EMILIA: Ale owszem, byliśmy razem na pensji. Znałyśmy ją od dzieciństwa... Była niegłupia, ładnie grała na fortepianie, ale z twarzy była podobna do trupiej głowy...

P. JADWIGA: Toteż nazywaliśmy ją trupią głową.

P. KASPER: Nie pojmuję! Widywałem ją przez parę tygodni – i jeżeli się usunął od jej towarzystwa, to dlatego właśnie, że była **za piękna**! Lękałem się o siebie. Toż to cud nad cudy –

toż to niebianka! Zdaje mi się nawet, że nie powinna była zostać niczyją, aby wszyscy mogli ją czcić jak boginię... Lorenzo, tj. Wawrzyniec, bo takeśmy go nazywali we Florencji – jedyny mógł sobie pozwolić na taki krok, bo on jeden z niewielu na ziemi zdobył sobie jakieś moce nadludzkie... Chętnie przyznaję mu wyższość nad sobą – i nad wielu innymi.. Powiedziałbym, że bardzo wiele jest w nim z Boga...

Kobiety zaczęły naraz oddychać przyśpieszonym falowaniem piersi, jakby to wspomnienie o Brzeszczocie trafiało każdą w jakąś wrażliwą strunę.

P. LAURA: Ale ona!

P. KASPER: Ona? Oto jej fotografia.

To mówiąc, p. Kasper wyjął z pugilaresu¹ podobiznę osoby, o której mówiono, tak zwany „portret salonowy” – i wręczył ją zebranim paniom. Te – jak krogulce – rzuciły się na fotografię – i po prostu wyrywały ją sobie z rąk do rąk.

Widok tego portretu wywołał okrzyk zachwytu.

– Ach, ach, ach!

Nic innego nie umiały powiedzieć te panie – aż ich krzyk ściągnął do salonu grających w karty panów. Co się stało? – pytali zaciekawieni.

Istotnie z portretu wyglądała na nich twarz tak nieprawdopodobnej piękności, że, jak to mówi się w bajkach: ani słowo nie wypowie, ani pióro nie opisze... Żaden z posągów greckich, żaden z portretów Leonarda ani Tycjana, ani Palmy

¹ *pugilares* (daw.) – portfel. [przypis edytorski]

starszego, ani Mantegni nie sięgał tej wyżyny... Wenus z Milo mogłaby u niej być kucharką... Jeżeli piękność ma granicę – to jej granicą ostateczną, najwyższą, nikomu z ludzi już niedostępną była osoba, której słabe odbicie oglądały te panie, nie bez pewnego uczucia – powiedzmy otwarcie – zazdrości. Jednakże zachwyty przygłuszył to uczucie.

– Co za cudo!

– To sama Afrodyta²!

– To bogini bogiń!

– To anioł!

– To jakaś istota, co się na chwilę przedostała z nieba na ziemię!

– To nie ona! To nie Rozaaura!

– To kto inny!

– Ktoś zupełnie niepodobny!

– A jednak – zauważyła p. Zofia.

P. LAURA: Co, a jednak?

P. ZOFIA: A jednak ona jest podobna...

P. EMILIA: Ależ to bluźnierstwo!

P. ZOFIA: Owszem... podobna.

P. JADWIGA: Co też ci do głowy przychodzi?

P. ZOFIA: Spójrzycie tylko: Rozaaura miała twarz taką, jakby ją ktoś przypalił. Nos, powiedzmy, był zwęglony i w połowie ucięty; wargi tak wyżarte, że prawie ust nie mogła zamykać; broda jakby przecięta piłą do skrobania ziemniaków, a te czarno-

² Afrodyta (mit. gr.) – bogini miłości. [przypis edytorski]

czerwone policzki – jakby kto z nich skórę wywędził jałowcem itd. – wszystko to pozwalało nam prawowicie nazywać ją trupią głową, bo istotnie była to głowa śmierci... A jeżeli dodamy prawie zupełny brak włosów na czaszce – i ten wyraz dziwnej starości na obliczu, które nigdy nie było młodym – to istotnie nie dziw, że czasami jej widok budził dreszcz trwogi. I gdyby nie jej płomieniste, błękitno-czarne tajemnicze oczy, to przecież jej oczodoły, wygryzione przed urodzeniem przez jakąś niepojętą truciznę – były to oczodoły śmierci, jak ją malują na obrazkach.

Wszystkie panie razem. No dobrze, ale tu...

P. ZOFIA: Tu? Mówię to wszystko, wiedziona przecuciem... Wyobraźcie sobie, że ten spalony nos został cudem uzupełniony i doprowadzony do należytej barwy; że podobnież wargi rozwinęły się należycie i kolorem paśowym zajaśniały; że plamy na policzkach znikły pod wpływem jakiejś niewidzialnej wegetacji alabastru i różowości; że czoło wygładziło swe szkaradne owrzodzenia i zajaśniało białe i promienne, że jej oczy błyszczą w otoczeniu różowej kanwy powiek; że na ich pobrzeżu zakwitają złociste bogate rzęsy i że ubogie kępki jej włosów rozwinęły się w bujne puszcze itd. Cóż będzie? Oto właśnie wystąpi ta twarz cudowna i archanielska – jaką mamy na tej fotografii...

P. JADWIGA: Przypuszczenie śmiałe!... Co pan myśli, panie Kasprze?...

P. KASPER: Nic nie wiem – i nic nie mogę powiedzieć. Ale z tego, co Panie mówią, wynikałoby, że p. Rozaaura, gdyż to nikt

inny być nie może – wyglądała dawniej inaczej niż dzisiaj. Ja ją poznałem dopiero przed kilku miesiącami; nie wiem, jaką była przedtem. Byłby to ciekawy fakt metamorfozy. Rozaaura ukazała się we Florencji nagle, razem z Brzeszczotem – i zjawiała się już w kształcie najdoskonalszej piękności, jaką tylko wyobraźnia ludzka mogłaby wymarzyć. Nie wydaje mi się jednak rzeczą niepodobną³

³ *niepodobny* (daw.) – niemożliwy. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.